

Bert Clendennen
„Człowiek według Bożego serca”
Rozdział 16 „Zwiastowanie”

Będziemy czytali z pierwszego rozdziału Ewangelii św. Marka. Mówiliśmy na temat kaznodziei, a teraz będziemy mówili na temat zwiastowania. Mam nadzieję, że słyszycie to, o czym wam mówię. Kościół musi być odnowiony, zanim przyjdzie na ten świat przebudzenie. Ono zawsze przychodziło poprzez przygotowanych do tego ludzi. Biblia nazywa ich resztką. Musi być odpowiednie naczynie (jest to zapisane w Księgach Królewskich). Kiedy ludzie z Jerycha przyszli do proroka Eliasza i powiedzieli mu: „Coś u nas nie jest w porządku z wodą. Wydawało się, że będziemy mieli piękne żniwo, a tymczasem jakby nastąpiło poronienie. Nagle niedojrzałe owoce spadają z drzew. Mąż Boży, wysłuchawszy tego, rzekł: „Przynieście mi nowy dzbanek i nasypcie do niego soli”. Gdy wsypał tę sól do wody, została ona uzdrowiona. Cztery tysiące lat później piłem tę wodę i nadal jest zdrowa. Ale kiedy o tym czytałem, zadałem sobie pytanie: „Dlaczego musiał być nowy dzbanek? Dlaczego po prostu nie łyżka soli?”.

Bóg mi pokazał, że musi być naczynie po to, by Bóg mógł wlać i wylać przez nie siebie. To naczynie nie będzie kompletne bez kaznodziei. Mąż Boży, który usłyszał Jego słowo, będzie mówił w imieniu Boga. Dzisiejsze kazanie będzie oparte na Ewangelii Marka 1:38 „Tedy im On rzekł: Idźmy do przyległych miasteczek, abym i tam kazał, bom na to przyszedł.” Jezus mówi, że musi kazać w pobliskich wioskach, bo po to przyszedł. Jezus Chrystus był kaznodzieją i powołał swoich sług, aby czynili to samo. Kazanie jest jednym z największych i najwspanialszych instrumentów na tej ziemi, gdyż służy do pobudzania ludzkiego umysłu i kształtowania społeczeństwa. Kiedy prawdziwy kaznodzieja wypowiada właściwe słowa, wtedy słyszymy Boga i odczuwamy Jego moc, gdyż Słowo Boże jest czynem. To nie są tylko wypowiedziane słowa, ale jest to czyn, który wszystko zmienia. Jezus powiada: „Słowa, które do was mówię, one was osądzą w ostatecznym czasie.” Kaznodzieje mogą zawieść, ale nie kazanie, które zostało ustanowione przez Jezusa Chrystusa, a przykład tego widzimy w Jego służbie, nigdy nie przestanie być najbardziej skutecznym instrumentem służącym Bożym celom i zamiarom. Mam nadzieję, że każdy kaznodzieja w tym pomieszczeniu mnie słyszy. Nie ma nic bardziej potrzebnego i ważnego w ludzkim społeczeństwie, niż kaznodzieje Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Kazanie samo w sobie może być bezsilne i bez mocy. Ono będzie miało tylko tyle mocy, ile jest w nim z relacji Jezus Chrystus - kaznodzieja. Bo Chrystus jest Ewangelią. Chrześcijaństwo to Ewangelia, a nie argumentacja. Chrześcijaństwo to nie tylko przejęcie czegoś, ale objawienie. Chrześcijaństwo to odkupienie. Jest to chrzest krwią, coś świętego! Kaznodzieja nigdy nie powinien marnować czasu na rzeczy kontrowersyjne. Chrystus, jako kaznodzieja, zgodnie z ewangelią św. Jana, był słowem, które stało się ciałem. Jeżeli wy i ja jesteśmy naprawdę kaznodziejami Jezusa Chrystusa, to będziemy tym, co głosimy. Dlatego my, kaznodzieje, powinniśmy działać w tym kierunku, abyśmy byli ucieleśnieniem Ducha i doskonałości Bożej.

Fundamentem służby Chrystusa był święty charakter i to samo musi być w nas, którzy głosimy Ewangelię Chrystusową. Musimy być tym, co głosimy. Nie możesz czytać Starego Testamentu bez zrozumienia. Kiedy Bóg powoływał człowieka, to pierwszą rzeczą, jaką robił, było doprowadzenie go do tego, by utożsamiał się poselstwem. Biblia mówi, że w czasie gdy Bóg powołał proroka Ozeasza, Izrael - małżonka Boża - był wszetecznicą. Bóg powołuje kaznodzieję Ozeasza, żeby zakochał się i poślubił wszetecznicę. Następnie Ozeasz wprowadza ją do swojego domu, a ona rodzi mu dzieci, po czym go zostawia i wraca do

dawnej profesji. Można by powiedzieć, że to już koniec, ale tak nie było. Mąż Boży idzie za nią i ponownie ją kupuje. Dlaczego tak się dzieje? Jeżeli Ozeasz ma głosić swoje poselstwo, to musi odczuwać to, co czuje mąż wszetecznicy, która stale powraca do starego życia. Ale Bóg ponownie przyprowadza ją z powrotem. Jeżeli Ozeasz ma głosić i jeżeli wy macie głosić, to musicie odczuwać to, co czuje Bóg. Zasadnicze polecenie, jakie otrzymujemy od Boga, to utożsamienie się z poselstwem, które się głosi. Niech was to nie zniechęca, kiedy głoscie. Często zwiastujecie, a wydaje się, że nie ma owocu. Kiedy patrzymy na życie Chrystusa, moglibyśmy - na podstawie tego, co widzimy naszymi oczami - powiedzieć: po prostu nie udało się. Z niezliczonych tysięcy ludzi, których karmił, uzdrawiał i błogosławił, pozostało tylko 120 - tu, wiernych temu, co słyszeli. Są tacy ludzie, do których po prostu nie można przemówić. Mają uszy, ale nigdy nie usłyszą, pamiętajcie o tym. W takich okolicznościach, jeżeli nasze serce jest w porządku i mówimy to, co Bóg nam kazał powiedzieć, to nie my zawadzimy.

Noe był prawdopodobnie największym kaznodzieją, jaki kiedykolwiek istniał. Po 120 latach ewangelizacji tylko 8 osób zostało uratowanych. Nikt nie mógł go oskarżyć, bo on głosił wszystkim. Nikogo nie ominął. My mamy bardzo wyraźnie określoną Ewangelię, którą zwiastujemy. Jako kaznodzieje Boży, jeżeli jesteśmy wierni ewangelii, którą zwiastujemy i nowemu powołaniu, stwierdzamy, że Ewangelia naprawdę jest największą Bożą mocą. W pierwszej kolejności musimy widzieć, że Biblia chce, byśmy przekazywali tylko Boże Słowo. Następnie, musimy je głosić bez względu na to, czy ludzie chcą tego słuchać, czy nie. Cokolwiek Bóg włożył w twoje serce wypowiedz, bez względu na to, jakie będą tego konsekwencje. Kaznodzieja musi mówić wyraźnie i prosto, uprzejmie i gorliwie, a rezultaty pozostawić Bogu. Jeden sadi, drugi podlewa, a tylko Bóg daje wzrost. Kazalnica robi zbyt duże ustępstwa. Kaznodzieja musi być na najwyższym poziomie duchowym w zborze. Od tego zależy, czy zbor będzie żył, czy umierał, tak jak kaznodzieja. On jest owocem swojej służby. Jeżeli zbor, którego jesteś pastorem, jest martwy, to jakiś kaznodzieja go zabił. Jeżeli żyje, to jakiś kaznodzieja go ożywił, kiedy głosił w imieniu Bożym. Zbor żyje albo umiera, tak jak kaznodzieja. Jezus Chrystus głosił Ewangelię i my musimy robić to samo. Kaznodzieja musi uzmysłowić sobie, że w XXI wieku nadal są demony, które trzeba wyganiać. W tym kontekście widzimy rzeczy pozytywne i negatywne. Ta część chrześcijańskiej służby, którą nazywamy kazaniem, pokazuje pozytywną stronę, a wyganianie demonów - negatywną. Misja kaznodziei jest dwukierunkowa. Musi mówić prawdę taką, jaka jest w Jezusie Chrystusie. Jeżeli tego nie robi, to zniestawia urząd, który piastuje. Ale również musi zająć stanowisko przed ludźmi jako człowiek, który przyszedł albo został posłany, aby ich wybawić od osobistej niewoli demonów.

Kazalnica jest wielką nadzieją dla człowieka. Kiedy dzięki zwiastowanej Ewangelii uświadomi sobie, że był pod dominacją szatana, że stał się niewolnikiem diabła, to istniejącą dla niego nadzieją jest kazalnica - postawiona na właściwym miejscu, po to, by go uwolnić. Kiedy kaznodzieja to sobie uświadomi, nie tylko musi uporać się z niewłaściwym myśleniem ludzi, ale musi również postępować we właściwy sposób z demonami, które trzeba wyganiać. Kiedy o tym wie, będzie pragnął pielęgnować najbardziej intymną społeczność z Jezusem Chrystusem. Kiedy sobie po raz pierwszy uświadomiłem, że jako kaznodzieja Chrystusa będę miał do czynienia z demonami, które wzięły w niewolę rodzaj ludzki, zdecydowałem, że muszę chodzić z Bogiem. Moje życie musi być życiem modlitwy i postu, jeżeli mam uwalniać więźniów. Prawdziwe poselstwo, które pochodzi od Boga, zawsze ekscytuje i raduje, gdy wychodzimy za kazalnicę, aby wystąpić jako głos Boga. W czwartym rozdziale w wersetach 28. i 29. Ewangelii Łukasza widzimy rezultaty takiego zwiastowania. Kiedy mąż Boży usłyszał głos z nieba i z odwagą go przekazywał zgromadzonym, ci - napełnieni gniewem powstali, aby go wyrzucić z miasta. Wyprowadzili go na brzeg urwiska i chcieli strącić w dół. To Jezus zwiastował tę prawdę. Gdy ją usłyszeli, chcieli go zabić. Czy

w naszych czasach zdarza się taka reakcja na to, co płynie z kazalnicy? Nie! Kaznodzieja kończy i wszyscy biją mu brawo, a za tym idą brudne, miłe komplementy i pochlebstwa. Największym pragnieniem nowoczesnego kaznodziei jest to, by go ludzie zaakceptowali. Czy znacie takie zdarzenie, że zbor powstał w gniewie, aby zabić zwiastującego? Ja nie mówię o jakichś zwariowanych ludziach z ulicy, ale o tym, że członkowie zboru chcieliby zabić kaznodzieję. Człowiek, o którym wspominałem powyżej, nie był to jakiś wędrowny kaznodzieja, ale był to Syn Boży, mówiący tak, jak żaden inny człowiek nie przemawiał. Kiedy wypowiedział zaledwie kilka słów, całe zgromadzenie powstało, aby go zabić. Czy w kościele był ktoś, kto zwiastował w tak ekscytujący sposób, jak zwiastował Jezus Chrystus?

Słuchajcie tego, co jest napisane: „i gdy oni przemawiali do ludzi, kapłani, przełożeni świątyni i Saduceusze przyszli do nich i byli rozgniewani, że przemawiali do ludzi; pojмали ich i wsadzili do więzienia.” To samo zrobiliby dzisiaj, gdybyśmy głosili tak, jak głosili apostołowie. My się boimy, że jacyś niewierzący się zgorszą, więc chodzimy wokół nich na paluszkach. Z kazalnicy nie płynie zdrowa prawda. Nie ma takiej mocy, która mogłaby być porównana z chrześcijańską religią, jeżeli chodzi o pobudzenie ludzkiej pasji. Chrześcijaństwo albo zabija, albo zbawia. Obawiam się, że my już tak dobrze jesteśmy zapoznani z tymi zewnętrznymi rzeczami, że prawie nie spotykamy się z opozycją. Nie atakują nas, bo nie mają za co atakować. Gdybyśmy głosili pełną Ewangelię, ludzie powstałoby, żeby nas atakować, żeby się sprzeciwić. Jest to najsmutniejsza rzeczywistość, że nominalni chrześcijanie przestali się interesować swoją wiarą, człowiek został przepełniony pustką dogmatyzmu. Boimy się ludzi, którzy będą głosić prawdę, ludzi, którzy staną i powiedzą: nie ma innej drogi do Boga. Nie ma innego imienia, danego ludziom pod niebem. Ani papież, ani Maria, ani Mahomet, ani Budda, tylko JEZUS!. A dzisiaj jesteśmy mieszaniną wszystkiego. W obecnym wieku ludzie boją się dogmatycznych kaznodziejów, którzy mówią prawdę prosto w oczy. Chrześcijaństwo jest niczym, jeżeli nie jest dogmatyczne. I jeżeli nie jest ono pozytywne, to nie ma prawa istnienia.

W lipcu ubiegłego roku byłem w Indiach, żeby otworzyć szkołę w języku Telugów. Pierwszego dnia rozpoczynaliśmy od modlitwy o ósmej rano. Powiedziałem ludziom, że nie spotykamy się, aby śpiewać, tylko modlić się. Gdziekolwiek jesteśmy i mamy zaplanowaną godzinę modlitwy, to w ciągu tej godziny śpiewają 10 refrenów. Ciało lubi śpiewać, ale nie chce, żeby je rzucić na twarz albo na kolana. Stałem w kącie i słyszałem, jak rozpoczynają śpiew. Odwróciłem się do prowadzącego i powiedziałem: „Mówiłem ci - żadnego śpiewu nie będzie!”. „Pastorze - odrzekł - to już trwa dwie godziny!”. Tak bardzo byłem zajęty, pochłonięty bardzo poważnym wyzwaniem, które stało mi przed oczyma. W Indiach jest około 3 milionów różnych bogów. Niemożliwość stała przed moimi oczami, programy socjalne po prostu nie zdają tam egzaminu. Jeżeli Chrystus nie będzie żywy wśród nas, to tracimy czas. Ale w czasie tej modlitwy Bóg do mnie przemówił i przypomniał mi, że 24 lata wcześniej przemawiałem w radiu w Sri Lance i program ten docierał do Indii. Z Indii docierało do nas bardzo dużo korespondencji. Ludzie chcieli wiedzieć więcej o tym Chrystusie, którego głosiliśmy. Potem dostałem list od radia Pan American, którzy właściwie ten czas antenowy mi sprzedali. Przysłali przepaszający list: „przykro nam, ale musimy zdjąć pana z anteny, ponieważ rząd Indii zakomunikował nam, że nie może tolerować zwiastowania, w którym nie zostawia pan miejsca dla nikogo, oprócz Jezusa Chrystusa”. I wyrzucili nas. Gdy mi to oznajmił, powiedział: wtedy to nie był czas, ale czas jest teraz. W Indiach były kruczaty, w których uczestniczyły setki tysięcy ludzi, a każdy z nich chciał poznać Chrystusa Jednak większości nikt nie powiedział im, że nie mogą dodać Go do reszty swych bogów i dlatego tylko 3% tego społeczeństwa to chrześcijanie. Nie mówi się hindusom dogmatycznie, że nie ma innego Boga oprócz tego jedyne - Chrystusa.

Chrześcijaństwo albo musi być dogmatyczne, albo jest niczym. To nie jest jakaś bigoteria, to jest prawda. Ani Budda, ani Mahomet ani Maria, ani papież - Jezus Chrystus i tylko On. Chrześcijaństwo to nie jakaś propozycja, [jedna z wielu] to objawienie. On objawia, ogłasza, zwiastuje i nie miesza się z niczym innym. Chrześcijaństwo - to nie jakaś zagadka z tysiącami odpowiedzi. Chrześcijaństwo to jakby wyrok. Człowiek mówi w imieniu Boga. Kiedy tak się dzieje, ziemia topnieje. Psalmista mówi: „Bóg przemówił i ziemia stopniała”. W Dzień Pięćdziesiątnicy Bóg przemówił przez nieuczzonego rybaka i „ziemia stopniała”. Trzy tysiące ludzi zostało zbawionych, choć wielu jeszcze kilka dni wcześniej stanowiło część tłumu, który ukrzyżował Zbawiciela. Teraz stali się świętymi ludźmi, dlatego że człowiek przemówił dogmatycznie: „Wy ukrzyżowaliście Księcia życia”. Nie było tam jakiegś mieszanki słów. Opinia ludzka nie miała znaczenia. Rybak usłyszał głos Boga i przekazał to, co usłyszał. Prawdziwe kazanie jest przede wszystkim jasne i zrozumiałe. Jest jasne, jeśli chodzi o wymagania, ale również jest jasne, jeśli chodzi o nagrodę i karę. Czy można się wobec tego dziwić, że wiara chrześcijańska, która twierdzi, że jest głosem Bożym, narażona jest na tę straszną wrogość?

Dzisiaj na całym świecie rozlega się wołanie o tolerancję. Mówi się, że musimy szanować inne religie. Jednakże my powinniśmy występować przeciwko takim postawom, wiedząc, że to są fałszywe religie. Powinniśmy zwiastować Chrystusa, który jest jedyną odpowiedzią. My znamy prawdę, musimy więc głosić prawdę. W większości przypadków nie mamy wrogów dlatego, że nie przekazujemy ewangelii. Żyjemy i jesteśmy szanowani dlatego, że nic nie mówimy. Bardzo łatwo przechodzimy przez życie, dlatego że nikt się nam nie sprzeciwia. My nie rzucamy ich bogów na ziemię. Nie sprzeciwiamy się ich bałwochwalstwu, więc nie mamy wrogów. Nic ma nic, czego ludzie nienawidzą bardziej, niż osobiste kazanie. Jest bardzo niewiele zborów, z których członkowie nie odeszliby, gdyby kaznodzieja naprawdę głosił prawdziwe poselstwo. We wrześniu 1993 roku byłem w Mińsku, na Białorusi, na konferencji podobnej do tej. Zgromadziło się około 500 osób. W pierwszy wieczór mieliśmy wspaniałe nabożeństwo. Zamieszkałem w domu pastora, który mnie zaprosił i spytał: - „Jak za to zapłacimy?” - „Dlaczego mnie pytasz? - odpowiedziałem. - Przecież to ty mnie zaprosiłeś, żebym usługiwał. Przecież nawet nie zebrałeś dzisiaj kolekty.” - „Tutaj ludzie są tacy biedni!” - odrzekł. - „A czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego są tacy biedni? Ja nie głoszę nauki prosperity, ale Bóg powiedział, że jeżeli ja dam Jemu, to On da mnie”. A on na to - „A ja myślałem, że to ty za to zapłacisz”.- „Za dużo sobie wyobrażasz - odpowiedziałem. Ile to kosztowało?” - zapytałem. - „500 dolarów”.- „Pozwól, że dzisiaj ja zbiorę kolekty i jutro też, a to, co będzie brakowało, dołożę”. Dali dwa razy więcej. Nie ma już chyba takiego zboru na tej ziemi, który nie rozproszyłby się, gdyby kaznodzieja był bierny. My mamy wpływ na uczucia.

Ktoś chciał żebym mu pomógł kupić samochód. - „Czy zwróciłeś się w tej sprawie do zboru?” - zapytałem.- „Nie, oni nie mają pieniędzy”. odrzekł.- „Może ktoś z nich ma telewizor, powiedz żeby go sprzedał”.- „No nie, tego to bym nie zrobił”.- „Widzisz więc, że nie jesteś wierny ewangelii. To i ciebie bardziej interesuje to, co myślą ludzie, niż to, co myśli Bóg”. Jak długo kazalnica taką pozostanie, tak długo nie będziemy przeżywać nawiedzenia z nieba. Jak bardzo kochamy poezję! Chcemy słuchać gładkich słów, żebyśmy się dobrze czuli, myśląc o sobie. Ale kiedy tylko człowiek zaatakuje grzechy, które są w zborze, niewłaściwą wiarę, hipokryzję fałszywych proroków albo fałszywą politykę, to ktoś zechce go zrzucić ze skały - jak Jezusa . Przypomnijmy to zdarzenie. Pewnego dnia, kiedy przemawiał do ludzi w świątyni i głosił ewangelię, kiedy zaangażował się w tę pracę, kapłani i uczeni w piśmie przyszli do niego z zapytaniem: „Powiedz nam, w czym autorytecie to robisz i mówisz. Gdzie jest zapisane twoje imię? Gdzie masz swoją legitymację? Kto dał ci takie prawo? Bo to, co my wiemy o tobie, jakoś nie zgadza się z tym, co słyszymy od

Ciebie?”. Inaczej mówiąc, wytłumacz się przed nami. Jeżeli mąż Boży potrafi wytłumaczyć się, to znaczy, że ograniczył się do rzeczy tego świata.

Są tacy ludzie, którzy chcą na swój sposób ukształtować Bożego sługę. Ale jeżeli on się nie da według ich pojęcia kształtować, to go wyrzucają. Pamiętajmy: prawdziwa Ewangelia nie może nigdy być przez ludzi kształtowana. Prawdziwa Ewangelia obejmuje nieskończoność. Ona pochodzi od wieczności i autorytet tej ewangelii leży w tym, co ona czyni. Dlatego mówimy, że kaznodzieja powinien utożsamić się ze swoim kazaniem. Na ten temat usługiwałem kiedyś na konwencji składającym się z 500 pastorów. Powiedziałem tak: „Bardzo łatwo jest kaznodziei stanąć za kazalnica, dopasować swój głos, sprawić, żeby łąza zaczęła spływać po policzku słuchaczy odbierających go jako jakiegoś świętego”. Czy jesteś święty w domu? A czy twoja żona też tak myśli o tobie? Czy twoje dzieci uważają, że jesteś święty? Jeżeli ja w samolocie nie jestem taki święty, jak tutaj – za kazalnica, to ta świętość jest tylko fasadą. Wszędzie, gdzie bywam jestem przedstawicielem Jezusa Chrystusa. Kiedy wsiadam do samolotu, to nie jest dla mnie ważne, czy mam na sobie marynarkę i krawat. Ale jeżeli ktoś zapyta, dlaczego się tak ubieram to powiem: „Bo ja reprezentuję króla. Jestem mężem Bożym i mój urząd wymaga tego, żebym taki był, abym tak chodził przed Nim”.

Kaznodzieja powinien być swoim poselstwem. Ludzie powinni widzieć, że to, co ten kaznodzieja mówi, jest prawdą dlatego, że on właśnie tak żyje. Jeżeli nie możemy zrozumieć wszystkich tajemnic Bożych, to przynajmniej możemy stanąć przed Nim z pokorą. Zobaczymy, co te tajemnice sprawiają, kiedy zostaną ucieleśnione w Bogu. Bardzo ważne pytanie, które dotyczy nas, kaznodziejów, brzmi: „Czy jesteśmy pełni Ducha Świętego?”. Miałem kiedyś wypadek samochodowy. Kobieta zajechała mi drogę. Ale żeby firma ubezpieczeniowa wypłaciła mi odszkodowanie, musiałem znaleźć się w szpitalu na badaniach. Kobieta, która prześwietlała mnie i robiła wiele niepotrzebnych badań zapytała, jakie lekarstwa przyjmuję. Odpowiedziałem, że nie biorę żadnych. Spoglądając na moją kartę, zadała mi jeszcze kilka pytań, po czym powtórzyła: - „Dlaczego nie bierzesz żadnych leków?”- „Po pierwsze - nie wierzę w nie, a po drugie, ja ich nie potrzebuję”. - „No, to powiedz, jaka jest tajemnica twojego życia, przecież nie wyglądasz na swoje lata!” - „Tajemnica jest taka, wyjaśniłem, bądź pełen Ducha Świętego, nie pozwól, aby słońce zachodziło nad twoim gniewem, nie trzymaj goryczy w sercu do nikogo i chodź z Bogiem - to jest klucz!”. Każdy chrześcijanin powinien być dowodem swego chrześcijaństwa. Ja nie powinienem zadawać ci pytań, czy jesteś chrześcijaninem. Kiedyś w samolocie siedział koło mnie człowiek, który przez 12 godzin pił wino i próbował mi wmówić, że jest zbawiony. Ja wiedziałem lepiej, mimo tego, co mi powiedział. Chrześcijaństwo powinno być świadectwem samo w sobie. Może nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć kogo reprezentujemy, ale nigdy nie powinno być wątpliwości, jeżeli chodzi o nasze zachowanie, nasze postępowanie i nasz cel. Zawsze, w każdych warunkach, muszę być chrześcijaninem. Jeżeli na chwilę zawiodę, muszę pokutować. Jeżeli źle w stosunku do was postąpiłem, muszę pokutować. Nie mogę pozwolić na to, żeby cokolwiek w moim życiu było zaprzeczeniem tego, co mówię. Ktoś zapytał mnie kiedyś, w autorytecie czyjego imienia zwiastuję. W autorytecie sprawy, za którą stoi sam Bóg. A tą sprawą w XXI wieku jest to, aby mężowie Boży byli prawdziwie mężami Bożymi. Widzieliśmy, jakie efekty przyniosła ewangelia, dlatego ją zwiastujemy. Przyjmujemy ją dlatego, że wiemy.

Pierwszego stycznia pięćdziesiąt trzy lata temu wszedłem pijany do malutkiego zboru Assemblies of God. To była 7.30 wieczorem. Wyszedłem o 9.30 już jako nowe stworzenie. Wszedłem tam, kiedy byłem na drodze do piekła, a wyszedłem - idąc drogą prosto do nieba. Zupełnie zmieniony, narodzony na nowo, nowe stworzenie. Nie próbowałem tych 7 czy 12 kroków do zbawienia, ale zostałem wyzwolony przez ewangelię i dlatego taką ewangelię zwiastuję. Ona działa! Widzieliśmy ludzi uzdrowionych, oczyszczonych trędowatych. Byłem świadkiem tego, jak ludzie prymitywni zostali ucywilizowani a to wszystko się dzieje

w imieniu Pana Jezusa Chrystusa. Dlatego zwiastuję, aby inni zostali dotknięci tą samą mocą ewangelii i odnowieni tą samą Bożą energią, doprowadzeni zostali do takiej samej jakości moralnego życia. Mówię ludziom wszędzie, gdziekolwiek ich spotykam, bez względu na stan ich życia moralnego. To może być człowiek zepsuty, narkoman, alkoholik, najróżniejszy. Mówię mu bez żadnej obawy i jakiejś sprzeczności: „Nie musisz taki być. Możesz być uwolniony nie za dwa miesiące, ale dzisiaj. Może wszedłeś tutaj jako homoseksualista, ale możesz wyjść jako wolny człowiek. Może wszedłeś tutaj związany narkotykami, ale nie musisz taki wychodzić”.

To jest ewangelia, która wybawia człowieka. Dlatego kaznodzieja musi być tym poselstwem. Najwyższym gwarantem kaznodziei - jeżeli chodzi o Chrystusa - jest to, że On sam był Słowem, które stało się ciałem. Jezus był zarówno tekstem, jak i kazaniem. On był nauką i jej ucieleśnieniem, przykładem. Jeżeli mamy wpłynąć na nasze pokolenie, to takie kwalifikacje musi mieć każde nowonarodzone dziecko Boże. Proś Boga, żeby cię uczynił świętym człowiekiem. To świętość była tajemnicą Jego mocy. Nie po to, żebyś biegał po ulicy, ale żebyś oczekiwał przed obliczem Bożym.

Jezus był nie tylko dobrym człowiekiem, był świętym człowiekiem. On miał głębokie Boże współczucie. Mieszkał w miejscu najświętszym Wszechmogącego. Jego mieszkanie było w Panu. Kaznodzieja musi mieć solidny, nienaganny charakter. Jeżeli mam zwiastować Święte Słowo, to ponad wszystko muszę być świętym człowiekiem. Będą niedoskonałości, niedociągnięcia i osądzenia. Będą takie działania, które czasem zaprzeczają zwykłemu ludzkiemu rozsądkowi. Kiedy mówię o charakterze, nie mówię o tym, co jest zewnętrzną i widzialną doskonałością, ale o wewnętrznym królestwie Ducha: przekonaniu o grzechu, współczuciu i doskonałości. Bramy piekła tego nie przemogą. Jezus Chrystus nie tylko był święty, ale był też powołany i to powołanie było bardzo wyraźne. Powiedział: „Duch Pański jest nade mną, ponieważ namaścił mnie, abym głosił”. Jezus Chrystus, Święty - powołany przez Boga, aby głosił określoną Ewangelię, twierdził: „Oto przychodzę, aby czynić Twoją wolę, o Boże.” Każdy człowiek, powołany przez Boga, wierny swojemu powołaniu, musi być świętym człowiekiem, gdyż został powołany, żeby zwiastować określoną ewangelię. Każdy kaznodzieja jest takim Aaronem. Musi mówić to, co jemu powiedziano. Tacy kaznodzieje odróżniają się od innych nauczycieli dlatego, że Bóg daje im natchnienie. I kiedy wychodzi za kazalnicę oświadcza: „Stoję, Boże, za kazalnicą, aby wykonać Twoją wolę”.

Bóg powiedział, że święci ludzie muszą głosić świętą ewangelię. Oni, poprzez sam fakt tego powołania, mają do czynienia z życiem i sposobem życia pojedynczych ludzi i całego zboru. Wiele razy kaznodzieja musi głosić słowo oskarżające. Trudno jest przykuć uwagę ludzi do słów, które ich oskarżają. Takie słowa nie zawsze przyjmowane są przez słuchających. Zbór woli słuchać tego, co słodkie i mile. Jesteśmy gotowi dobrze płacić ludziom za to, że mówią nam kłamstwa. To jest ostrzeżenie skierowane przeciwko kazalnicy.

Kiedy panuje światowy pokój i nie ma wojen, nie jest to przyjemne być prorokiem Amosem, który został zabrany od pługa, aby napiętnował grzech swojego narodu. Prorocy nie byli powoływani na łatwy urząd. Byli jakby wyrzutkami świata, pozornie pozbawionymi uczuć. Zatraciło się to i zagubiło w naszym bałwochwalstwie i pogoni za szacunkiem. Chcemy, żeby wszyscy o nas dobrze myśleli. Ale są takie chwile, kiedy nie jesteśmy mili, bo mamy do czynienia z sercami ludzkimi. Jonasze, którzy krzyczeli na ulicach miasta, byli uznawani za wariatów i - będą zawsze za wariatów uznawani. Jeżeli na nowo będziemy zwiastowali ewangelię, to ten sam świat, który ukrzyżował Chrystusa, będzie pukał do naszych drzwi. Amos był sensacją swoich czasów, krzyczał, aż piana szła z jego ust. Kiedy ludzie przechodzili koło niego, to cieszyli się, kiedy go minęli. Kościół 2002 roku na pewno nie przyjąłby Amosa. Żadna kazalnica w Ameryce nie przyjąłaby go, by usługiwał i by przyniósł przebudzenie. Bardzo wątpię, że ktoś przyjąłby go w Polsce. Kłamstwem jest myślenie, że to,

co kiedyś było sensacją, teraz już nią nie jest. Jeżeli zbór powstanie, aby z synagogi wyrzucić kaznodzieję, zrzucić go ze skały i zabić i jeżeli to przeżycie będzie w jakiś inny sposób opisane, niż jako sensacja, to ten kościół nie rozumie, czym powinien być zbór.

Amos żył w takich czasach, w jakich my żyjemy. Był to czas głodu, głodu słuchania Słowa Bożego. Głód był nie tylko sądem od Boga, ale był to naturalny rezultat kazalnicy, która nie głosiła prawdziwego Słowa Bożego. Kościół w Laodycei pojawia się na scenie. Jest głód w kraju i z powodu niewierności za kazalnica do kościoła przyszedł duch naśladownictwa, który kontroluje zbór. Rodzą się supergwiazdy, zostaje wprowadzona nowa teologia i mamy wiarę, [wiarę w wiarę], i czcimy czczenie [uwielbiamy uwielbienie]. Kościół jest wypełniony kąkolem, a ludzie oddają cześć bardziej stworzeniu niż Stwórcy. [Domy modlitwy zamienili na domy kultury, a „nudne” nabożeństwa w świetne imprezy] Bożą odpowiedzią w czasach Amosa był kaznodzieja sprawiedliwości, który nie bał się zwiastować tego, co słyszał od Boga. „Słuchajcie tego słowa - wy, krowy Baszanu, które pasą się na górach Samarii, które uciskają biednych i potrzebujących, i mówią do mistrza: dajcie wina i będziemy pić” (Amosa 4:1). Dawid mówił o bykach Baszanu, Amos mówił o krowach, o takich, których nie można określić. Cały lud pograżył się w zmysłowość. Izraelici byli znani ze swego zniewieścienia. I ten chłopak z wioski, który został kaznodzieją, nie dobierał słów tego poselstwa po to, żeby ludzie chcieli tego słuchać. Amos zdecydowanie potępił zepsucie tamtego czasu. Patrzył na najbogatszych ludzi tego kraju i widział, jak wylęgają się na łożach z kości słoniowej i wołają: „Więcej wina!”. Mówił: „Wy, rodzaju Baszyński”, inaczej mówiąc: „Wy, zepsuci, brudni ludzie, słuchajcie!”. Dobrze, że Amos był zarówno farmerem, jak i robotnikiem, bo inaczej by go wyrzucili. Amos nie mówił: panowie szlachta, arystokraci, [kochani, drodzy Chrystusie] tylko „wy, krowy baszańskie!”. Tak się do nich zwrócił, jak gdyby przemawiał do zebranych w stajni. Nie można posłać miękkich ludzi do wykonywania twardej pracy. Mężczyzna, który ma cztery kolczyki w uszach i z tyłu kucyk, nie jest człowiekiem, którego można do takiej pracy posłać. Instrumenty muszą być dopasowane do zadania, które mają wykonać i do tego, czego od nich oczekujemy.

W czasach, w jakich żyjemy, w wieku przestępstwa, pograżania się w przyjemnościach dla samego siebie i we wszelkim złu, musimy posłuchać głosu, który grzmi jak głos granatu, druzgocze wszystko i bez żadnego wahania. Kaznodzieja musi zwiastować, że Bóg będzie nas sądził, oskarżenie kierować do tzw. ludu Bożego, że uciska biednych i grzebie potrzebujących. Musi piętnować problem samolubstwa, miłowanie samych siebie więcej, niż Boga. To jest oskarżenie skierowane do tych, którzy kiedyś nazywali się ludem Bożym. To nie jest jakieś dawne, zamierzchłe oskarżenie, to jest bezbożność, która dzisiaj panuje. Amos zadaje pytanie: „Czy dwóch pójdzie razem, jeżeli się nie zgodzą?” Jaki jest sens takiego pytania? „Jak mogę Ja, żywy, prawdziwy Bóg iść z wami, jeżeli jesteście odstępcami, pełnymi oszustwa: jedno mówicie, drugie czynicie! Wasze życie jest zupełnie czymś innym!”. Ale to pytanie również odnosi się do moralnego rozważania: Jak człowiek uczciwy i złodziej mogą być partnerami w tym samym interesie? To pytanie dotyczy etyki, ponieważ mówi o możliwości Boga, który idzie z człowiekiem. Pan oświadcza, że On nie może mieć żadnej łączności z ludźmi obłudnymi, dwulicowymi. Modlitwy bezbożnych są obrzydliwością dla Boga! Kiedy idą do kościoła, to kalają świątynię, kiedy śpiewają, to fałszują muzykę. Mówię teraz o takim kąkolu, który jest podobny do świętych. Nie mówię o ludziach, którzy są całkowitymi grzesznikami. Bóg opuścił każdy kościół, który Jego opuścił. Gdzie są ci Amosowie, którzy by te rzeczy nam mówili?! Ja każdego dnia modlę się do Boga, aby posłał takiego Amosa.

On zostanie ukrzyżowany, ale Bóg go przyjmie w chwale. Słowo Boże mówi, że Pan przysiągł na swoją świętość, więc widzimy, że to jest sprzeczność moralna i nic, co nie spełnia Bożych wymagań, nie może być przyjęte. Bóg nie przysięga na swój majestat, ale na

swój charakter. Ponieważ Bóg jest święty, to również Jego lud musi być święty. Tam, gdzie świętość zostaje skonfrontowana z niesprawiedliwością, działają najpotężniejsze siły znane człowiekowi, zaangażowane w dzieło budowy lub destrukcji. Kaznodzieja sprawiedliwości jest najbardziej zdeterminowanym oponentem zła. Świętość nigdy nie poddaje się, a święci ludzie nigdy nie poprawiają Ewangelii. Na całym świecie spotykamy tzw. poprawiaczy. Mówią ci: „Nie wydaje ci się, że tutaj jesteś zbyt ostry, może będzie lepiej, jeżeli przymkniesz oko”. Ale spójrzcie na człowieka, którego świadomość jest ożywiona, którego umysł stał się organem moralnym i którego dusza oddana jest sprawie sprawiedliwości. On nigdy się nie podda, jego nie można zmienić. Taki człowiek jest przedstawicielem wiecznych zasad i niezmiennych nowin. Ten świat potrzebuje moralnego przesłania, ale to się nigdy nie stanie, jeżeli nie będzie zwiastowane z kazalnicy. My mamy inteligencję, ale potrzebujemy włączyć w nią sumienie i to z wielką pasją. Kiedy świadomość przyjmuje kurs prawdy, to prawda ta będzie słyszana w wielu językach. Ale sumienie zostało zgubione dlatego, że w większości przypadków kościół dzisiaj nie ma przekonania o grzechu. Bywałem w takich zborach w Ameryce, gdzie kobiety, które śpiewają w chórze, miały na sobie mniej ubrania, niż pozwoliłbym mieć na sobie mojej córce, kiedy kładzie się spać.

Może ktoś powie, że to jest legalizm, ale ja powiem więcej. Bóg tego nienawidzi. Kiedy z opętanego wyszły demony, to człowiek ten ubrał się. Nie ma tutaj znaku zapytania. Kiedy doszedł do zdrowego umysłu, ubrał się. Przyglądałem się, jak Kościół Zielonoświątkowy [ta sprawa dotyczy i innych kościołów i wspólnot] dochodzi do miejsca, w którym nie ma już przekonania o grzechu. Zawsze, tak to bywa, są wyjątki od zasady, ale mówię o kościele ogólnie. Przepisy bez przekonania to szkielet. Bóg jest stanowczo przeciwny złu, a wy i ja musimy zadowolić Jego moralny osąd. Bóg przyjmuje tylko to, co jest prawe i jeżeli to, co robimy nie jest prawe, nic nie osiągnęliśmy. Nadaremno dekorujemy ściany, jeżeli nie ma fundamentów. Żeby zmienić ten kurs, Bóg musi mieć kaznodzieję, który będzie głosił jego poselstwo. Jedyna rzecz, którą kaznodzieją musi wiedzieć jest to, że Bóg go powołał. Wtedy może być odważny.

Amos powiedział: „ja nie byłem prorokiem ani nie byłem synem proroka”. Przeczytajcie to z naciskiem: „nie byłem prorokiem ani nie byłem synem proroka”. Tutaj jest podkreślony czas. I tak jak Amos, tak i my musimy pamiętać naszą historię, pamiętać swoje ubóstwo. Pamiętaj swój poprzedni ból serca. Pamiętaj, jak Pan Bóg zachował cię w słabości. Przypomnij sobie historię i to ci pomoże zrobić następny krok z większą łaską. „Kiedy szedłem za stadem Pan Bóg mnie powołał i powiedział mi: idź i prorokuj, mów do mojego ludu”. Amos mówi: „Pan mnie wziął”. Mówi: „byłem biedny i do nikąd nie zmierzałem. Szedłem za owcami i miałem zamiar robić to do końca życia. Nigdy nawet nie śniło mi się, że takie powołanie otrzymam. Nie prosiłem o taką odpowiedzialność”. Mówi: „jestem prorokiem dlatego, że Bóg mnie namaścił”. Dla Amazjasza Amos był konspiratorem. Dla tego fałszywego człowieka był to fałszywy prorok. Ale kiedy Amos wstaje, podnosi to zagadnienie na nowy poziom. Mówi: „jeżeli w ogóle czymkolwiek jestem, to jestem wybranym Bożym sługą. Powiedziałem tylko to, co mi powierzono. Byłem tylko tym, który przekazuje wiadomości. Doręczyłem poselstwo, które mi zostało powierzone”.

Prawdziwego człowieka zawsze poznamy, kiedy go widzimy. Kiedy ktoś przechodzi do historii, ktoś, kto postanowił zmienić jej bieg, to jest w nim coś, co wskazuje na jego realność czy rzeczywistość. Jezus Chrystus poddał się takiej próbie. On był gotowy, by być sprawdzonym w agonii życia. Nie jestem żadnym prorokiem, tylko narzędziem. Czy powiedziałem coś rewolucyjnego? To pochodzi od Boga. jeżeli przekazałem wielką zasadę, to przekazałem tylko to, co Bóg mi powierzył do przekazania. To mówi Apostoł Paweł: przekazałem wam to, co otrzymałem od Pana. Mówi: nie tworzę ewangelii, ja tylko wziąłem tę ewangelię, którą znalazłem i według moich możliwości i moich zdolności ją oznajmiam.

I to jedynie jest prawdziwa służba. Kaznodzieje nie kształtują samych siebie. Musimy być bardzo ostrożni, kiedy chcemy powiedzieć, że Pan uczynił nas kaznodziejami. Niech to wejście do służby będzie wielką pasją. Niech to będzie sprawa wielkiego bólu. Niech to dotrze do naszej świadomości, że jest pewnego rodzaju strata. Niech każdy będzie świadomy swojej wielkiej potrzeby, swojej niewystarczalności. Niech twoje życie, jako życie męża Bożego, wyraża wielkie poważanie. Pan znajdzie takich kaznodziejów. Niech ci, których Bóg powołał, będą sobą. Nie próbujcie naśladować kogoś innego. Bóg ma poselstwo, które posyła do każdej służby, do każdego kaznodziei, którego powołuje. On zawsze powołuje właściwego człowieka do właściwej służby.

Nigdy nie ma potrzeby, byśmy się czuli niedowartościowani. Wystarczy że wiemy, że On nas powołał. Niektóre zadania będą trudne. Może będziesz bez przygotowania teologicznego, ale będziesz mówić, kiedy Pan Bóg ci poleci. Tacy ludzie być może będą musieli torować sobie drogę przez społeczną dżunglę. Z jednej strony będą palić i odrzucać, ale dla innych będą delikatnymi, miłującymi pasterzami. Przemawiając do pysznych i sprawiedliwych w samych sobie, prawdziwy prorok Boży będzie przejawiał święty gniew. Ale kiedy będzie przemawiał do wyrzutków społeczeństwa, do ludzi samotnych, do zmęczonych i zgubionych, powie: „idź i więcej nie grzesz” albo: „wstań, Mistrz cię woła”. To nie będą ludzie, którzy będą mieli z góry ustalone klucze do otwierania pewnych szuflad, w których ukryta jest pewna prawda, która może być rozumiana przez ludzi, którzy mają pewien poziom wykształcenia. Jeszcze raz powiadam: Bóg nie ma żadnej nagrody dla takich naukowców. Chyba nie ma gorszej rzeczy, jak być przekonanym o tym, że do Królestwa Bożego potrzebny jest tytuł naukowy. Bóg wziął prostych, nieuczonych ludzi i przez nich, tak jak zostało powiedziane, przewrócił świat do góry nogami. Mówię o tym, żebyśmy nie byli zawstydzeni przez tych, którzy są ponad nami. W krzyżu Bożym nie ma nic takiego, co wymagałoby tytułu naukowego. Inaczej zbawienie byłoby z uczynków. Polegałoby na zdolności pojmowania intelektem i byłoby wtedy uzależnione od umysłu, a nie od serca. Jest to ugruntowana służba dlatego, że jest to prawdziwa służba. Nie ma na tym świecie nikogo zacniejszego, niż powołany przez Boga człowiek, który pozostał wierny swemu powołaniu. Najwyższy zaszczyt, jaki kiedykolwiek może otrzymać człowiek, to kiedy Bóg wybiera cię spośród miliardów ludzi, abyś był Jego ustami. Dlatego człowiek musi być w swoim życiu bardzo ostrożny.

Więcej fragmentów twórczości pastora Berta
Clendennena na blogu poświęconym
prezentacji jego myśli teologicznej.
<http://clendennen.blogspot.com>